



Nowomodne damskie „spodeńki”

2019-02-27

Czwartek 2 marca 1911 r. jest niewątpliwie jedną z przełomowych dat w dziejach Krakowa. Tego dnia krakowianom, a przede wszystkim krakowiankom, objawił się „ostatni krzyk mody”, czyli jupe culotte. Stało się to za sprawą pana Leona Grabowskiego, właściciela magazynu konfekcji damskiej.

Michał Koziół

Jego sklep oraz pracownia mieściły się w niedawno zbudowanym na rogu placu Mariackiego i Rynku Głównego „Domu Czyniciela”. U Grabowskiego można było zamówić „najwykwintniejsze toalety wizytowe i rautowe”. Szef renomowanej firmy krawieckiej, chcąc utrzymać pozycję, musiał być świetnie zorientowany we wszystkich pojawiających się w świecie mody nowinkach. Przede wszystkim powinien był pilnie obserwować, co dzieje się w Paryżu, niekwestionowanej światowej stolicy mody.

Paryski wykwit mody

Aby wyjaśnić, czym był ów zagadkowy ubiór zwany jupe culotte, najlepiej będzie zacytować fragment notatki, jaka w sobotę 4 marca 1911 r. ukazała się na łamach „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”. Czytamy w tym poczytnym dzienniku następujące słowa: „Tajemniczo a cicho wkroczyły wczoraj jupe-culettes do naszego miasta. Ten najnowszy strój niewieści... Wczoraj po południu wkroczył w mury naszego grodu, a wieczorem można go było już podziwiać na Rynku krakowskim! Dla uspokojenia jednak tych wszystkich, którzy może zaspali ten historyczny moment, pospieszamy dodać, że jupe-culotte nie były jeszcze w właściwej akcji. Wisiały one sobie spokojnie w oknie wystawowym pierwszorzędnego a eleganckiego magazynu p. Leona Grabowskiego w Rynku głównym, a olbrzymie tłumy ciekawej publiczności płci obojga gromadziły się ustawicznie przed wystawą sklepową, opatrując ten najnowszy a paryski wykwit mody niewieściej rozmaitemi, przeważnie ironicznymi uwagami. Oto publiczność nasza bardzo spokojnie, bez wybuchów jakiegokolwiek temperamentu, przyjęła wczoraj ten zamach na uświęcony tradycją dotychczasowy strój kobiecy, w przeciwieństwie do publiczności paryskiej lub madryckiej, która nader gwałtownie – jak telegramy donosiły – demonstrowała przeciw nowomodnym spodeńkom”.

Owe bulwersujące damskie „spodeńki”, wykonane ściśle według paryskiego wzoru, rzeczywiście mogły wyglądać interesująco. Były uszyte z ciemnozielonego materiału i w górnej, dominującej zresztą części miały formę opiętej sukni. Dopiero na wysokości połowy łydek rozdzielały się – jak to określił dziennikarz – „na dwoje męskich spodenek, w kostce gumką ściągniętych. Do kompletu należało też „króciutkie figarko tego samego koloru przybrane srebrnym haftem”. Autor notatki kończył swoją relację refleksją, że: „nie ma na razie mowy o tem, by się znalazła amatorka, która by się odważyła wyjść w jupe-culette na ulicę. Więc możemy być spokojni przed przewrotem w modzie niewieściej Krakowa, przewrotem, który by niewątpliwie groził kompletną ruiną prywatnej szkatule mężów i ... niemężów”.

Okazja dla kieszonkowców

Jednak wbrew temu, co pisał dziennikarz z „Kuryera”, nowomodne damskie spodenki rzeczywiście doprowadziły niektóre osoby do dotkliwych strat finansowych. Nie byli to jednak,



wbrew sugestiom redaktora, mężczyźni, ale same krakowskie niewiasty. Na placu Mariackim, przed wystawą sklepu pana Grabowskiego gromadziło się tak wiele pań i tak bardzo były zapatrzone w prezentowany tam „okaz najnowszej mody”, że krakowscy kieszonkowcy byliby strasznymi frajerami, gdyby nie skorzystali z takiej okazji. Donosił o tym, nie bez pewnej satysfakcji, konserwatywny dziennik „Czas”. We wtorek 7 marca ukazała się na jego łamach informacja, że liczący 17 lat Tadeusz Wójcikiewicz skradł pani Somogyi z Dębicy pugilares z niebagatelną kwotą pięćdziesięciu koron. Następnego dnia ofiarą kieszonkowców padła krakowianka Maria Bandrowska. Także tym razem sprawcą kradzieży był bardzo młody doliniarz, nastoletni Stefan Kudasiewicz.

Jupe culotte za granicą

W krajach bardziej na zachód położonych co bardziej odważne modnisie podjęły ryzyko pojawienia się na ulicy w nowym stroju. Krakowska prasa donosiła o tym już 7 marca. Tego dnia liberalna „Nowa Reforma” informowała, że poprzedniego dnia w Semmering pojawiała się jakaś Angielka ubrana w jupe culotte. Przypadkowo spotkał ją bawiący właśnie w tej uzdrowskiej miejscowości arcyksiążę Fryderyk. Przedstawiciel Domu Panującego zbliżył się do angielskiej turystki i rozmawiał z nią o nowym stroju. Zupełnie inaczej, jeżeli wierzyć krakowskiej prasie, wyglądała sytuacja w innych miastach monarchii. Jak donosiła „Nowa Reforma”, w Budapeszcie: „Pewna pani, która pojawiła się w jupe-culotte, wywołała olbrzymie zbiegowisko. Pani ta musiała w końcu schronić się do bramy”. W Pradze było jeszcze gorzej „Na placu św. Wacława pojawiała się pewna kobieta w jupe-culette, co wywołało takie ogromne zbiegowisko, że policja musiała interweniować i odprowadzić modniśnię do samochodu”. Szczególnie niezyczliwie odnieśli się do nowej mody mieszkańcy stołecznego Wiednia, gdzie już 6 marca pojawiły się na Kärtnerstrasse dwie niewiasty w spodniach. Początkowo wokół nich zgromadziły się „tłumy pań i panów, biorących udział w corso, którzy robili tylko różne szydercze uwagi pod adresem obu kobiet. Niebawem jednak zebrało się około obydwu modniś mnóstwo uliczników. Powstało olbrzymie zbiegowisko. Modnisie obrzucone obelgami, musiały się w końcu schronić do sklepu”. Przynajmniej przez krakowską prasę negatywne reakcje na damskie spodnie, jakie zdarzały się w miastach monarchii austro-węgierskiej miały charakter spontanicznych wystąpień. Inaczej wyglądała sytuacja w Niemczech. Tam z jupe culotte walczono urzędowo. Jak donosił „Czas”, w Dreźnie władze policyjne zakazały występów kabaretowej śpiewaczce nazwiskiem Bauer z powodu kostiumu, którego istotną częścią były spodnie. Uznały bowiem ten strój za „nieprzyzwoity”.

Na szczęście krakowska policja była zdecydowanie bardziej wyrozumiała dla artystek hołdujących modzie. Dlatego też 8 marca 1911 roku krakowianie mogli podziwiać na scenie miejskiego teatru słynną z urody aktorkę Helenę Górską „w prześlicznym blado-różowym kostiumie jedwabnym »jupe culotte« (...) Nowy strój, po raz pierwszy oglądany w Krakowie, zyskał uznanie zarówno żeńskiej, jak męskiej publiczności, zwłaszcza, że p. Górską umiała go zaprezentować, poruszając się z całą swobodą i naturalnością. Strój, skrojony z wielkim gustem, przedstawił się jako bardzo estetyczny i praktyczny, zwłaszcza o ile nosi go kobieta, posiadająca odpowiednie, jak p. Górską, warunki postawy i urody”.

Po tak pozytywnej reakcji teatralnej publiczności, czyli krakowskiej elity, na nowomodny strój kobiety trudno się dziwić, że wkrótce pan Grabowski przestał być monopolistą. Już w pierwszej połowie marca krawiec Józef Gałązka, mający pracownię przy ul. Floriańskiej, ogłosił w



**Magiczny
Kraków**

gazetach, że oprócz kostiumów, paltotów oraz spódnic, szyje także „jupe-culotte” z własnych i powierzonych materiałów.